



Jak pan Mamutko
kupował narożnik

Pan Mamutko miał różne rzeczy, ale największą z nich był dom w Sianoku. Dom miał różne pomieszczenia, ale największym z nich był salon. Salon z kolei jak każdy szanujący się pokój posiadał cztery kąty. Jeden zajmowała rozłożysta palma w kamiennej donicy, w drugim znajdował się ciemnobrązowy regał z książkami, w trzecim stał zabytkowy kufer podróżny służący teraz jako pojemnik na obrusy, a w czwartym nie było po prostu nic. Czasem przycupnął tam jakiś zabłąkany kurzowy kot, cudem ocalony przed żarłoczną paszczą odkurzacza, ale najczęściej z kąta ziała straszliwa pustka, która bardzo martwiła pana Mamutkę.

– Wiesz co, żono – rzekł któregoś dnia pan Mamutko do swej małżonki. – Z tym kątem można by było coś wreszcie zrobić.

– Ano można – zgodziła się pani Mamutko. – Tylko co?

– A gdybyśmy tam coś postawili? – wpadł na pomysł pan Mamutko.

– Ano można – zgodziła się pani Mamutko. – Tylko co?

– A gdyby tak jakiś mebel? – podsunął pan Mamutko.

– Ano można – zgodziła się pani Mamutko. – Tylko jaki?

– A gdyby tak kupić narożnik? – olśniło pana Mamutkę.

– Ano można – zgodziła się pani Mamutko. – Tylko gdzie?

– Fakt – zmartwił się pan Mamutko. – Tylko gdzie?

Klapnął bezradnie na krzesło pod palmą i patrząc smętnie na pusty kąt, zamyślił się głęboko. Myślał, myślał, myślał, myślał, podrapał się w głowę



i znowu myślał, myślał, myślał, myślał, pogładził się po brodzie i znowu myślał, myślał, myślał, myślał, postukał się paznokciem w zęby i znowu myślał, myślał, myślał, myślał, aż nagle...

– MAM! – krzyknął i pacnął się w czoło.

Wyskoczył spod palmy jak z procy i rzucił się w stronę regału, z którego pospiesznie ściągnął grubą książkę telefoniczną.

– A, B, C, D. – Nerwowo przerzucał żółte kartki. – K, L, M, N! Jest! Naaa... naleśniki, na pierniki, narożniki! Bardzo proszę! „FERNANDO Centrum Narożników. Trawa Mazowiecka, ulica Zielona 15”. Żono! – zawołał pan Mamutko. – Znalazłem narożniki! Jadę do Trawy!

To rzekłszy, chwycił samochodowe kluczyki i wybiegł z domu. Niewielkie autko pana Mamutki, zachwycone perspektywą spaceru, ruszyło z kopyta i dziarsko pomknęło w kierunku Trawy Mazowieckiej. Pan Mamutko był w doskonałym nastroju. Uśmiechał się promiennie do mijanych krajobrazów i bębniąc rytmicznie palcami w kierownicę, podśpiewywał sobie na rockowo:

*Na-ro-ro-ro-ro-ro-żnik
w Trawie sprawię sobie w mig!
W Trawie sprawię sobie w mig
na-na-na-na-na-ro-żnik!*

I tak to z lekkim sercem i pieśnią na ustach przybył pan Mamutko do Trawy Mazowieckiej. Przeje-

chał przez miasteczko w tę i z powrotem, ale szyld Fernanda nie rzucił mu się w oczy. Zostawił więc autko na zacienionym skwerku przed trawskim kościołem, a sam postanowił zasięgnąć języka.

– Przepraszam bardzo – zwrócił się do pewnego starszego trawianina odpoczywającego na pobliskiej ławeczce. – Szukam sklepu Fernanda, w którym sprzedają narożniki. Wie pan może, gdzie to jest?

– Panie – prychnął trawianin – w Trawie każde dziecko wie, gdzie jest Fernando. Proszę za mną! Zaprowadzę pana, to niedaleko.

Pan Mamutko uśmiechnął się z wdzięcznością i ruszył za swoim przewodnikiem. Przez jakiś czas szli główną ulicą, a potem skręcili w jedną z niewielkich przecznic. Tam po kilkunastu krokach oczom pana Mamutki ukazał się wielki szyld z napisem: „FERNANDO – NAROŻNIKI”. Kiedy byli już blisko, ze sklepu wyszła dość młoda krowa rasy holenderskiej i minąwszy ich w milczeniu, ruszyła w stronę, z której przed chwilą przyszli. Pan Mamutko miał ochotę zapytać, o co właściwie chodzi, ale nie zdążył, bo właśnie stanęli przed witryną

Fernanda. Uczynny trawianin pchnął drzwi i kiedy obaj weszli do środka, zawołał w stronę lady:

– Temu panu potrzebne narożniki!

Za ladą siedziała wielka łaciata krowa, która na ich widok podniosła wzrok znad krzyżówki i z najwyższym zdumieniem spytała:

– Muuuuuuu?

– A niby czemu nie? – zachnął się pan Mamutko.

Łaciata ekspedientka zerwała się ze stołka i potruchtała na zaplecze. Przez chwilę dochodziło stamtąd ożywione porykiwanie, po czym za ladą pojawił się młody, dorodny byczek.

– Fernando jestem – przedstawił się grzecznie. – Czym mogę służyć?

– Chciałbym kupić narożnik – wyjaśnił pan Mamutko.

Fernando przez krótką chwilę wyglądał na zaskoczonego, ale szybko się opanował i powiedział:

– Jestem pewien, że zaraz znajdziemy jakąś odpowiednią parę dla szanownego pana.

– Parę? – zawołał zdumiony pan Mamutko. – Ależ ja szukam jednego narożnika!



– Aha, tylko jednego, rozumiem – powiedział Fernando z wyraźną troską w głosie. – A czy wolno zapytać, dla kogo?

– No... dla mnie – odparł pan Mamutko i wydało mu się, że Fernando jakoś dziwnie przygląda się jego głowie.

– Czy życzy pan byczy? – niepewnie spytał ekspedient.